

Mary Jones - cz.I

Mary była jedynym dzieckiem pocziwego tkacza, zamieszkującego ongiś niską chatkę we wsi Langfihangel w krainie Walii. Jakub Jones i jego małżonka byli przy całej swej prostocie wiernymi chrześcijanami, a Mary od wczesnych lat dziecięcych uczyła się na łonie matki powiastek biblijnych, w których znalazła duże upodobanie. Malutka chętnie chodziła z rodzicami do kościoła i na zgromadzenia religijne, gdzie czytano i wykładano Pismo Święte. W owych czasach nie w każdym domu w Walii można było spotkać się z Biblią. Majętniejsi ledwie mogli sobie pozwolić na zbytek posiadania Księgi Ksiąg, gdyż należała one do rzadkości, zwłaszcza w gwarze walijskiej.

Wzruszającym było patrzeć, z jaką gorliwością mała Mary korzystała z każdej sposobności, ażeby uzupełnić swe wiadomości z Pisma Świętego.

– Mamo – rzekła ona pewnego wieczora po powrocie z religijnego zebrania – dlaczego nie mamy Biblii w domu?

– Ponieważ Biblie są drogie, moje dziecię, a my jesteśmy zbyt biedni, ażeby ją kupić.

Tkactwo jest dobrym rzemiosłem, przy którym jednak nie sposób dorobić się majątku. I tak już jesteśmy szczęśliwymi, gdy tyle zarabiamy, ile do życia potrzeba. Prawda to, drogie dziecię, że pięknie jest posiadać Biblię, ale stokroć piękniejszą jest cnota postępowanie według znanych zasad tejże. O ile pozostaniemy wiernymi owym zasadom, Mistrz nasz użyć nam możliwości lepszego poznania swej woli, lecz cierpliwie musimy na to czekać. Tyś tak długo czekała, matko, żeś już przywykła; dla mnie jednak jest to uciążliwe. Kiedykolwiek tylko słyszę czytanie Biblii, pragnę więcej się z niej dowiedzieć, niż znam dotychczas.

Wielkie zaiste było życzenie ośmioletniej dziewczynki, by posiadać Biblię i umieć ją czytać, spełnienie jednak owych zamiarów zdawało się prawie niemożliwe. Odległa ta miejscowość nie miała szkoły, a rodzice Mary przy swym ubóstwie nie mogli posyłać jej na naukę. Podczas gdy ojciec z matką pracowali w swoim zawodzie, Mary krzątała się około skromnego gospodarstwa. W tym wieku, kiedy to inne dzieci zajęte są nauką lub bawią się lalkami czy też obrazkami z książek, malutka czyściła, zamiatała i kopała w ogródku, zasiadając nawet niekiedy u krosien. Mary karmiła drób i jaj dopatrywała; ona i o pszczoły dbała. Załatwiała się z tymi drobnymi sprawami, siadywała zimą u kominka, a latem u progu chatki z igielką w drobnych paluszkach, przy czym nuciła stare melodie ojczyste lub powtarzała dostępne młodocianemu umysłowi

wyjątki z Pisma Św., jakie utwierdziły się w jej niepośledniej dziecięcej pamięci.

Upłynęły już dwa lata, a nic nie zapowiadało dziewczęce spełnienia jej marzeń o Biblii, gdy pewnego wieczora Jakub Jones wrócił z Abergynolwyn, miejsciny odległej o niecałą godzinę od ich siedziby, dokąd udawał się dla zbicia płótna, utkanego w domu w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Cały prawie dzień strawił w pieszym pochodzie, nie zdawał się jednak być znużonym. Z obliczem opromienionym radością wszedł w progi domowe i usiadł na ulubionym miejscu u ogniska. Mary, której badawczy wzrok spostrzegł najmniejszą zmianę na twarzy ojca, pospieszyła ku niemu, przyglądając mu się ciekawie.

– Więc coś nowego, ojczulku? – zapytała, a piękne jej błękitne oczęta błyszczały widoczną chęcią wyczytania radosnej wieści z miny rodzica. – Zapewne możesz nam udzielić dobrych wiadomości.

– O, mój ty mały proroczku! – rzekł czule ojciec, biorąc córeczkę na kolana – jesteś tak roztropna, że domyślasz się, co ojciec chce powiedzieć.

– A czy to mnie będzie dotyczyło? – pytała malutka, gładząc go rączkami po twarzy.

– Owszem, dotyczy to ciebie, moja córuniu, równocześnie jednak mnie i matuli.

– Cóżby to mogło być takiego? – szeptała cichym głosem.

– Jakaż, więc, nowina? – odezwała się pani Jones.

– No dobrze, kochana żono, jakby ci to przypadło do upodobania, gdyby córeczka nasza przekształciła się kiedyś w uczoną osobę, umiejącą czytać, pisać i rachować i znającą nadto wiele innych rzeczy, o jakich jej rodzicom nigdy się nie śniło.

– Ojczy!

A Marylka, zsunąwszy się z rozrzewnieniem na podłogę, stała teraz przed ojcem oniemiała, drżąc i z założonymi rękami. Ojciec wpatrywał się w dziecko przez chwilę, zachowując milczenie. – Tak, mój kotku – ciągnął dalej – otwierają szkołę w Abergynolwyn, nauczyciel jest już naznaczony, a że moja Mary nie obawia się chodzić dwie mile pieszo, więc może uczęszczać do szkoły, gdzie tyle się uczyć będzie, ile się tylko da.

– O, ojczy!

– Cóż znowu, jak często mamy słyszeć jeszcze owo „o, ojczy”? – rzekł stary, uśmiechając się dobrodusznie. – Przypuszczam, że będziesz zadowolona, czy też może łudzę się? Cóż powiesz na to?

– Czy jestem zadowolona, ojczy? Tak bardzo się czuję



zadowoloną, gdyż nareszcie nauczę się czytać z Pisma Świętego.

– Ale – dodała szeptem – czy mama będzie mogła obyć się beze mnie?

– Tak, moje dziecko, da się to zrobić. Wprawdzie niełatwo mi to przyjdzie uporać się z gospodarstwem bez swej małej pomocnicy, jednak jeszcze większe ofiary gotowa jestem ponieść dla twojego dobra, córeczko.

– O, kochana, dobra mateczko! – wykrzyknęła Mary, padając jej w objęcia i obsypując pocałunkami. – Nie chciałabym jednak, ażebyś miała za wiele pracować, gdyż byłabyś zanadto znużoną. Chętnie będę wstawiała o godzinkę lub dwie wcześniej, ażeby uczynić dla ciebie, co będzie w moich siłach, zanim wybiorę się do szkoły. Dziewczynka wróciła znowu do zwykłej pracy, a pokrzepione jej serduszko biło z radości.

Po upływie trzech tygodni szkoła była otwarta. Nauka sprawiała jej dużo radości, gdyż pałała żądzą wchłaniania pożytecznych wiadomości. Co dla innych wydawało się nudne, dla niej było ciekawe; odznaczała się taką gorliwością, że niemal zawsze była na przedzie klasy i w krótkim bardzo czasie mogła już czytać i pisać.

Rozwijał się jej rozum; rozwijało się również serce i zmysł praktyczny. Pani Jones nie miała powodu uskarżać się na córkę, o ile spełnianie obowiązków gospodarczych było brane pod uwagę. Dziecko wstawiało o świcie i załatwiała się przed śniadaniem z pracą domową, pomagając nadto matce po powrocie ze szkoły i znajdując mimo to dość czasu, ażeby przyszykować zadania szkolne na dzień następny.

W szkole lubiono ją dla jej dobrych zalet i niezwyklej pilności, bo była też zawsze gotowa usłużyć innym. Koleżanki jej nie zazdrościły.

Wkrótce potem nastąpiło otwarcie szkoły niedzielnej, w której Mary zaraz z początku zajęła należne miejsce. Żywe jej spojrzenie i skupiona uwaga wymownie świadczyły o wielce chwalebnym pragnieniu nauki.

Pewnego wieczora, po zgromadzeniu, pani Evans, żona farmera z Abergynolwyn i stara przyjaciółka rodziny Jonesów, zamierzała już odejść, gdy niespodziewanie poczuła czyjąś włąć rączkę na ramieniu i usłyszała znany głosik: – Przepraszam, pani Evans, czy mogę o coś poprosić?

– Owszem, moja dziecino, o co chodzi?

– Pamięta pani zapewne, że przed dwoma laty byłaś tak niewymownie łaskawą pozwolić mi przychodzić na

fermę, ażeby czytywać z Jej Biblii.

– Tak, przypominam sobie dokładnie; a więc, kochana, czy potrafisz już czytać?

– Oczywiście, pani Evans, uczęszczam na wet do szkoły niedzielnej, gdzie otrzymuję zadania ku nauce, a jeżeli pani w swej dobroci zezwoli mi przyjść raz w tygodniu na fermę – może w sobotę, kiedy to jestem wolna – będę Jej bardzo wdzięczna.

– Zbyteczne podziękowania, miłe dziecko, przychodź, a będziesz mile widzianą. Oczekuję cię w przyszłą sobotę.

Następnej soboty wybrała się Mary wesoło w drogę ku fermie, dokąd przybyła w niespełną godzinę. Odległość wydała się jej bardzo krótką. Przyjęto ją nader serdecznie.

– Usiądź najpierw przy kominku – powiedziała pani Evans – a później wejdiesz do pokoju, gdzie możesz zająć się Biblią. Czy masz papier i ołówek, ażeby czynić notatki?

– Owszem, dziękuję łaskawa pani – odrzekła Mary.

Po kilku chwilach zagrzała się przy dobrym ogniu i była wprowadzoną do pokoju, gdzie ów drogocenny skarb leżał na stole.

Drżąc z uniesienia i z radości, spostrzegła, że po raz pierwszy w życiu znajduje się sama w obecności Pisma Świętego. Otworzywszy z namaszczeniem piątą rozdział Ewangelii św. Jana, miała przed oczyma wiersz 39: *„Badajcież się Pism; boć się wam zda, że w nich żywot wieczny macie, a one są, które świadectwo wydają o mnie”*.

– Tak! – wykrzyknęła – będę posłuszna. Szukać i badać będę wedle sił swoich. Obym tylko własną Biblię posiadała.

Nauczywszy się zadania na dzień następny, pożegnała się Mary z gościnnymi gospodarzami i udała się do domu, a serduszko jej pełne było myśli: Muszę mieć własne Pismo Święte.

– Tak – powtarzała głośno, – muszę je posiadać, chociażbym całych dziesięć lat musiała oszczędzać grosz do grosza.

[część II](#)

R-
„Straż”